Nr. 5. Kraków dnia 30 Kwietnia 1881. Rok I.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocz.	kwart.
W Krakowie .	złr. 2·40	1·20	—·60
W Austryi . .	„ 3·20	1·60	—·80
W Niemczech .	mrk. 6·40	3·20	1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką 12 ct.

Inseraty przyjmuje tylko Administracya „Krakowianina“ po 5 centów od wiersza drobnym drukiem (petit).

KRAKOWIANIN.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w drukarni Związkowéj w Krakowie.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „Krakowianina“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Kraków d. 31 kwiet. 1881 r.

Przed laty 27 założyła gmina miasta Brodów u siebie szkołę ludową, której tytuł urzędowy był „deutsch-israelitische Volksschule“. Na utrzymanie jej łożyła gmina. Za nastaniem ery konstytucyjnej w Galicyi, orzekł sejm, iż językiem wykładowym w szkołach naszych ma być polski lub ruski, a kiedy szkoły przeszły na etat krajowy, przyjął na się obowiązek ich utrzymywania krajowy fundusz szkolny. W Brodach istniała mimo to dalej ta „deutsch israelitische Volksschule“, a biedne stosunkowo miasto ponosiło również nadal koszta jej utrzymania, pomimo, iż nie było obowiązanem do tego z ustawy tem bardziej, że językiem wykładowym był nadal język niemiecki. Samo miasto jednak nie zrzucało z barków swych tego ciężaru, a to z tego powodu, iż na 36 radców miejskich było 34 kulturträgerów żydowsko-niemieckich. Dopiero po kilku latach Wydział krajowy robiąc użytek z przysługującego mu prawa kontrolowania majątków gminnych, zajrzawszy do ksiąg kasowych miasta Brodów, przekonał się o nadużyciu. Sprawa wytoczyła się przed wszystkie Władze krajowe. Rada szkolna nakazała używanie języka polskiego, jeżeli szkoła ma być etatową a nie wyznaniową, a to postępując w myśl uchwały sejmowej o języku wykładowym i sejm skazał gminę wyznaniową żydowską na zwrot kosztów kilkonastoletniego utrzymania tej szkoły. Gminie miasta Brodów przysądzono bagatelę, coś około czterech kroć sto tysięcy guldenów.

Żydki brodzkie przegrawszy sprawę we wszystkich instancyach autonomicznych, dalej w namiestnictwie i ministerstwie, zwrócili się do najwyższego Trybunału państwowego. Ten wydał wyrok tej treści, że sejm nie może zmuszać gminy miasta Brodów do zaprowadzenia polskiego lub ruskiego języka wykładowego w tej szkole, bo język niemiecki nie jest wprawdzie językiem krajowym (Landessprache), ale zawsze jest językiem używanym w kraju (landes-übliche Sprache), przeto ci co go używają, mają pełne prawo ustanawiać sobie szkoły z tym językiem wykładowym. Co do kwestyi języka wykładowego uznał się Trybunał niekompetentnym.

Wyrok Salamona — nie rozwiązał sprawy zupełnie! Nie wchodzimy jednak w to, lecz notujemy sobie uwagę potrzebną nam do wniosku, iż Trybunał państwa roztrząsał uchwałę sejmową i uznał ją za niestosowną.

Zdarzył się drugi podobny wypadek; kiedy Trybunał państwa pod przewodnictwem Schmerlinga postanowił, iż sądy w Czechach nie są obowiązane do prowadzenia rozpraw w języku czeskim — pomimo, iż §. 19 zasadniczej ustawy państwowej waruje równouprawnienie dla wszystkich narodowości w Austryi.

Tym razem roztrząsał Trybunał państwa samą konstytucyę austryacką i uznał jeden z jej ustępów za niebyły.

Nareszcie mamy z ostatnich dni wypadek trzeci: Przy wyborach w Austryi wyższej ponieśli 11 listopada 1880 r. centraliści dotkliwą klęskę, gdyż wszystkie trzy krzesła poselskie zajęli autonomiści, których niewiadomo dlaczego lewica przezywa klerykałami. Zwycięstwo przechyliło się na stronę autonomistów w skutek tego głównie powodu, że hr. Pino, ówczesny namiestnik Austryi, przyznał prawo głosowania 14 wyborcom.— którzy, według zdania centralistów, głosować nie mieli prawa.

Każde ciało autonomiczne uznaje samo, czy wybór tego lub owego członka jest ważnym lub nie. I tak być musi! Jeżeli w ogóle parlament ma być niezawisłym, musi być sam panem w swoim własnym domu.

W tym wypadku korzystając z przysługującego mu prawa uznał wybór tych trzech deputowanych za ważny.

Cóż robią centraliści — ci właśnie, którzy nazywają siebie samych partyą wiernokonstytucyjną? — Oto skarżą parlament i namiestnika (a raczej ważność dokonanych wyborów, co na jedno wychodzi) do Trybunału i Trybunał ten orzeka, iż nadwerężono prawo polityczne wyborców przysługujące kuryi większych posiadaczy w Austryi, gdyż przez przypuszczenie tych 14-tu wyborców do głosowania — głosy owych dawniejszych wyborców mniejsze mają każdy z osobna znaczenie, a prócz tego nadwerężono prawo polityczne i tych wyborców, których nie dopuszczono do urny, nie doręczając im kart legitymacyjnych.

Tak brzmi w osnowie wyrok, którym Trybunał roztrząsa postępowanie parlamentu i nagania je, bo jeżeli twierdzi, iż nadwerężono prawo to i wybór tem samem powinien być nieważnym, a Izba uznała go przecież!

Ciekawem jest to, że Trybunał wydając te wszystkie trzy wyroki wyłuszczał w po-

Kronika krakowska.

Gdy Lwów wre, kipi i szaleje z radości, bo jedna z najznakomitszych artystek polskich, pani Romana Popiel-Święcka, gości w jego murach, gdy ona grą swoją uroczą pobudziła wszystkie serca już i jeszcze uśpione, gdy drzemiący staruszek na jej widok doznaje narkotycznych wstrząśnień, a student woła w uniesieniu: „już wiem, co znaczą ideały!“— gdy skutki z tego będą najfatalniejsze, bo jedni popadają przy egzaminach, a inni pomimo energii najenergiczniejszego, na czas potrzebny nie zreferują, co jest do zreferowania — gdy u nas w Krakowie po dawnemu cyrk w oblężeniu, a pustki w teatrze, jak gdyby sztuka dramatyczna była na schyłku żywota — gdy szmer niezadowolenia coraz głośniej po mieście się rozlega, że nam się należało pierwszeństwo tej uczty duchowej, jaką pan Miłaszewski rozpoczął Kraszewskiego prologiem — „Niewdzięczni i ja o was myślę“ zawołał pan Rychter i w zeszłą sobotę na benefis pani Sławskiej zaprowadziwszy gości nad brzegi Gopła, do prastarej stolicy — zamiast jednej Popielki, pokazał nam cały ród Popielów. Wdzięczność również należy się panu Mienowi, bo kto wie, czy ujrzelibyśmy kiedy na scenie, zostawioną nam przez śp. Romanowskiego tę iście piękną tragedyę narodową. Niektórzy zarzucają p. Mienowi, że układając do gry dramat, mógł bez uszczerbku całości, uczynić go dla widzów mniej krwawym, przynajmniej usunąć ze sceny tyle konań i trupów — co do mnie, wcale się tem nie gorszę i owszem—jest to obecnie zupełnie na czasie; lubię takie rzeczy pasyami, a nawet mam urazę do p. Miena, dlaczego przez wszystkie pięć aktów zachował Bożennę przy życiu! wszakże skazywać na śmierć kobiety, jest obecnie w modzie; wprawdzie Hesi Helfman została ułaskawioną, lecz czyżby p. Mien miał znaleźć także jakie do ułaskawienia powody? Nic nie wiem, czy w scenie z miodem miała chętkę p. Hoffmanowa uraczyć p. Sławską płynem z czarnego dzbana, lecz przyszło mi na myśl natychmiast, że jeśli tego nie zrobi, — wcześniej czy później awantura nieunikniona i gwałtowne sceny między niemi nastąpić muszą. Nie omyliłem się! Zaraz w następnym akcie Bożenna, ciskając przekleństwa na Adelę w zaciśniętych pięściach rozwinęła tyle dramatycznej siły, że zasłużyła sobie, (niech mi wybaczy recenzent z „Czasu“ za te plagium litterarium) na pędzel jednego z malarzy.—Scena ta była kulminacyjnym punktem dramatycznego pani Sławskiej talentu, chociaż według mego zdania, głos jej dźwięczny jak szmer strumyka, a przytem bardzo pieszczotliwy, nadaje się bardziej do gry bohaterek lirycznych; reżyserya zaś obsadzając sztukę, wielką krzywdę wyrządziła nietylko pani Sławskiej lecz i publiczności, zmuszając ją do grania Bożenny, tembardziej, że rola Rzepichy, jakby umyślnie przez autora do skali jej talentu wykończoną została. Pomimo tych małych usterek, przedstawienie wypadło świetnie: Ziemowit, (jak zawsze), bałamucił Kalinkę, a ona, (ma się rozumieć) tylko w nim jednym się kochała.—Pan Rychter w postać Piasta wlał tyle ciepła, poezyi i prawdy, jednem słowem tak go umiał sympatycznym uczynić, że niemal nie krzyczałem także: zostań nam królem! (ale dramatu). Na takiego św. Metodego, jak w Popielu i Piaście, piszę się całe życie i gotów jestem z chęcią udawać ateistę, byle tylko jak najczęściej słuchać jego wykładów wiary. Za to gwałtowność p. Żelazowskiego potępiam stanowczo,—p. Stępowskiego uważa publiczność za bardzo sympatycznego artystę, który zawsze jak najsumienniej wywiązuje się z powierzonej mu roli. wyrzucać go zatem za okno — nie należało. Wystawa sztuki i gra artystów nic do życzenia nie pozostawiały; śmiało na to przedstawienie można było zaprosić Bismarka i profesora Katkowa — niechby się przekonali naocznie—że u nas nawet w samem zaraniu, jeżeli kto nie szedł razem z narodem, a powodując się pychą i ambicyą targał się na jego swobodę—to, czy był królem, czy Popielem, naród odpłacał mu za to ogólną wzgardą i ginął śmiercią z własnej ręki zadaną.—Najnowsi historycy nasi stanowczo twierdzą, że myszy nie zjadły Popiela; a zatem Mości Panowie! wara nawet myszy polskie posądzać o królożercze zamiary! Z północy tylko, jak dżuma syberyjska, złe zdąża ku zachodowi, a jako próbkę przytaczam, że na święta wielkanocne dynamit i do nas w całej swej burzącej grozie zawitał. A gdy ręka pobratymczego mużyka druzgocze to, co mu najwięcej ubóstwiać każą, chłop polski, o dziwo! użył dynamitu na zniszczenie najszkodliwszych czynników i całym nabojem palnął w karczmę. — Rysakow ten nazywa się Jan Sypada, — ofiarą — szyby w prokocimskiej karczmie, a oskarżycielem c. k. żandarmerya z Podgórza.

Wybryk ten pijanego humoru uspokoją paragrafy c. k. ustawy karnej — i nie ma żadnej obawy. aby które z ościennych mocarstw wystąpiło przeciwko nam wrogo — bo po przemówieniu pana Margrabiego mają o nas wyobrażenie jak najlepsze. Wszystkie zaś wybryki króla Popiela poszły dawno w niepamięć i latorośl jego w bieżącem stuleciu zaliczamy do najwspanialszych filarów Ojczyzny. Gdy do jednego (krakowskiego, p. r) mamy zaszczyt mówić Excelencyo! drugi (biskup w Królestwie, p. r.) zdobył w tych dniach Gatczynę i wziął do niewoli Stanisława I klasy. Jeden tylko dwór Berliński zieje ku nam ciągłą nianawiścią i w skutek intryg ks. Bismarka, pani Sławska żadnej **dekoracyi** nie otrzy-

wodach, iż nie wchodzi w uchwałę sejmu, nie roztrząsa konstytucyi, nie orzeka o ważności wyboru, ale tylko o tem, czy nadwerężono lub nie prawo? Ciekawy sofizmat!

Jaki rezultat praktyczny z tych rozpraw Trybunału? — Żaden. W każdym z wyszczególnionych powyżej wypadków został wyrok, wyrokiem na papierze. I nie może być inaczej, bo wszystkie sejmy, parlament, konstytucya sama byłyby narażone na to, iż lada pierwszy lepszy malkontent wniósłszy skargę do Trybunału mógłby uzyskać wyrok. któryby unieważniał wszelkie uchwały i ustawy. Byłoby to „literum veto“ w najobszerniejszem słowa znaczeniu.

Dalej istniałyby dwie władze, z których każda przypisując sobie kompetencyę w jednej i tej samej sprawie, a wydają odmienne wyroki, przyczyniałyby się do uniemożliwienia wykonania ustawy, gdyż każda strona zasłaniałaby się przychylnym dla siebie wyrokiem. Byłoby to pomieszanie pojęć, istna wieża Babel.

W ostatnim wypadku zaprotestowała też Izba i zaprotestował nawet komisarz rządowy przeciw temu wyrokowi odmawiając wprost kompetencyi Trybunałowi do roztrząsania spraw, które przeszły przez obrady Izb prawodawczych. Centraliści urządzili tę borbę, aby podkopać ustawę konstytucyjną, gdyż bez wątpienia „sprzeczność pomiędzy uchwałą Izby poselskiej (słowa komisarza rządowego), a wyrokiem najwyższego Trybunału wywoła zachwianie się powszechnego poczucia prawnego“.

Trybunałowi należy odmówić kompetencyi w tego rodzaju sprawach jeszcze z innego powodu, a mianowicie dlatego, iż przyznanie mu jej, byłoby wprost odebraniem konstytucyi. Trybunał mógłby o każdej uchwale i ustawie orzekać, czy jest ważną lub nie, a pamiętać należy o tem, że Trybunał jest ciałem mianowanem, a nie wybieranem. Każdoczasowy rząd mógłby sobie zamianować pewną liczbę ekscelencyj członkami tego Trybunału i stworzyć w ten sposób posłuszne narzędzie, któreby uniemożebniało wprost wszelki rozwój konstytucyi.

Rząd powinien przytem pamiętać i o tem, że w takiem pseudokonstytucyjnem państwie (bo byłoby pseudokonstytucyjnem, gdyby Trybunał miał podobną kompetencyę) — Trybunał byłby prawdziwym mieczem Damoklesa nad ciałami autonomicznemi a i nad samym rządem, bo kto wie, czyby zawsze po jego myśli wypadały wyroki?

Nie jest to „izba gwiazdzista“ Ludwika XIV, która orzekała zawsze po myśli króla, że ten lub ów kraj w Europie należy do niego. — Były to czasy absolutyzmu, dziś w wiekach konstytucyjnych, mógłby Trybunał mieć przypadkiem inne zachcenie jak rząd, który go mianował, — jemu samemu mogłoby się zachcieć być konstytucyjnym!

Przegląd polityczny.

Z Moskwy. Z Petersburga ucieka kto może, kogo stać na to, a to tak z obawy przed socyalistami, jak i przed prześladowaniem policyi, która napastuje nieraz zupełnie niewinnych. Usposobienie ludności jest pożałowania godne, gdyż ostatnie wypadki przyczyniły się do upadku handlu i przemysłu. Los robotników pozbawionych pracy, graniczy z rozpaczą. To także woda na młyn partyi rewolucyjnej.

Aleksandrowi III przypomnieli socyaliści swój manifest z 14 marca, w którym mu dali 42 dni czasu do ogłoszenia konstytucyi.

Najnowsza proklamacya komitetu rewolucyjnego ma się rozpoczynać od wyrazów: „Za nieletniego pełnoletni (t. j. za Rysakowa — car p. r.), za zamordowaną kobietę (t. j. za Perowską p. r.) twoja żona, oko za oko, ząb za ząb — w ten sposób mścić się będziemy w przyszłości“. Piękne widoki spokoju w Moskwie!

Aresztowania trwają ciągle, przyczem przychodzi zawsze do scen gwałtownych, do starć między policyą a więzionymi. W tych dniach rozpocznie się proces 300 uwięzionych już po 13ym marca, jak nie mniej proces Trigonja, w którego mieszkaniu aresztowano Żelabowa.

Prof. Sołowiew został przez cara „ułaskawionym“ tj. wysłano go po pozbawieniu katedry na mieszkanie do Moskwy.

Kat Frołów dostał 250 kijów nie za niezręczność przy wykonaniu wyroku, ale za to, iż pokrajawszy stryczki na kawałki sprzedał je za bajeczną sumę.

Według „Czasu“ zaczynają się chłopi na Ukrainie pod wpływem propagandy socyalistycznej ruszać, i dopuszczają się nadużyć względem większej własności. W powiecie żwinogrodzkim przyszło do bójki między chłopami, a strażą leśną, w której padło dwóch ludzi a kilkunastu zostało rannych. Historya „o lisy i pasowyska“! A czynownicy? — milczą bądź to przejęci duchem socyalistycznym, bądź to z powodu, że w mętnej wodzie łatwo łapać rybki nawet złote.

Chłopi na Ukrainie w niektórych wsiach nie chcą składać przysięgi nowemu carowi. Propaganda rewolucyjna wszędzie jest czynna, proklamacye rozlepiają socyaliści nawet na słupach telegraficznych.

Do ugody moskiewsko-polskiej „Weltblatt“ z d. 15 b. m. pisze:

„Można wnosić z niektórych wskazówek, że Moskwa w rzeczywistości zamierza poczynić dla Polaków pewne, znaczniejsze ustępstwa. Koncesye te mają być nietylko polityczne, ale zarazem i na polu szkół i kościoła. Sprawiło to pewną senzacyę, że w urzędowym organie warszawskim (zapewne „Warszawskij Dniewnik“) wyrażał się temi czasy książę Golicyn pochlebnie o powstaniu polskiem z 1863 r. *Zamilczał jednak o tem, w jaki sposób pomścił rząd to powstanie.* Jak bowiem wiadomo, wysłano po ostatniem powstaniu 48,000 ludzi na Syberyę, 13,000 do głębi Moskwy, gdzie siłą, przemocą, zmuszono ich do przejścia na schyzmę; 33,000 ludzi wysłano do kopalń uralskich; 2.400 młodzieży z najlepszych rodzin wzięto do wojska pomiędzy proste żołdactwo; **1460 osób** powieszono albo rozstrzelano; 7000 zaś ratowało się ucieczką za granicę“.

Nie potrzebujemy dodawać z naszej strony, że wszystkie te cyfry o tyle są mylne, że niektóre należałoby pomnożyć przez 2, a niektóre i więcej.

Francya. Wojska francuskie wkroczyły w granice Tunisu, siły jednakże Francuzów są za szczupłe, by mogły przedsięwziąć wyprawę zdobywczą. Francuzi tedy albo zatrzymają się w drodze czekając na układy dyplomatyczne, albo w razie gdyby mieli przedsięwziąć kroki wojenne, muszą ściągnąć znaczne posiłki. Bej wobec tego odwołał się do protektoratu sułtana, którego mieni się być wasalem, pomimo iż mu oddawna nie płacił haraczu. Porta pochwala ten krok beja i przyobiecuje pomoc dyplomatyczną wobec Europy, aby przeszkodzić temu, iżby bej był zmuszonym przyjąć protektorat francuski. Algierya wobec tej wyprawy francuzkiej burzy się, derwisze głoszą wojnę świętą, a napady na pojedyncze posterunki francuskie ze strony sfanatyzowanej ludności są częste. Prócz tego zdarzyło kilka wypadków zrabowania poczty francuskiej. Ciekawe, jak się zachowa dyplomacya europejska, a szczególniej Włochy i Anglia wobec oświadczenia się beja, który przyjmuje protektorat Porty — gdy Francya przyznaje sułtanowi jedynie zwierzchność nad Tunisem z tytułu naczelnika kościelnego muzułmanów, a zaprzecza mu zwierzchnictwa politycznego. — W każdym razie wmięszanie się to Porty do sprawy tunetańskiej, może jej przyczynić tylko kłopotów w rozwiązaniu sporu grecko-tureckiego.

---

ma. — Miał się on ponoś dowiedzieć, że Bożenna była samozwanką i udawała dość niezręcznie praprababkę Popielów. Chodzą jednak pogłoski, że z rozpoczęciem się zimowego sezonu powitamy w pani Sławskiej primadonnę krakowskiej operetki, daj Boże by się to sprawdziło! Ten bukiet rzucony z orkiestry zapewne od któregoś z puzonistów, daje dużo do myślenia! Czy niechciałaby szanowna Dyrekcya zaangażować również pewnego nadliczbowego adjunkta rachunkowości; jest on uczniem **Offen** wprawdzie nie **bacha** lecz **heima**, ale koledzy którzy mają nieszczęście pracować z nim w jednem biórze, cuda opowiadają o jego zdolnościach wokalnych, warto by się nawet pospieszyć, bo jeśli to *bas profundo*, może go zaprosić do Petersburga, ponieważ według „Czasu“ tylko najmocniejsze **basy** i margrabia Myszkowski pełzają przy carskim tronie. Zresztą mało mi na tem zależy, z kim będzie pani Sławska śpiewała duety; ot robię to tylko na złość wszystkim czasopismom jedno i dwutygodniowym, bo już prawdziwie dokuczyło czytać same rady dla nowego Prezydenta. Ależ uspokójcie się cokolwiek mali tyrani! Pan Prezydent ma od tego až 60 doradzców i swój własny program, niech więc działa samodzielnie a i bez waszej pomocy co może *le progrée conservative* wkrótce zobaczymy. Nawet kronikarz „Gazety Krakowskiej“, który zdawało się, że tylko umie gadać o psach, klownach, a najwięcej o szynkach i kiełbasach występuje z oburzeniem na radę miejską że Drowi Baranieckiemu na Muzeum techniczno-przemysłowe i wyższy zakład naukowy dla kobiet dotąd Szpitala św. Ducha nie oddano. Najprzód panny ani z techniką ani z przemysłem nic wspólnego mieć nie chcą i nie mają a co się tyczy samego Muzeum, na utrzymanie jego i pomnożenie, łoży zarówno kraj jak i gmina, a były Prezydent na każdym kroku szczególną opieką i prawdziwie ojcowską troskliwością otaczał i wyróżniał tę pożyteczną dla miasta instytucyą. (Że też o głównym szyberze zapomniał organista!)

Jeżeli zaś Muzeum i wyższy zakład mają stanowić zawsze jednolitą całość, to i wtedy nawet funduszów łączyć nie należy. Bardzo to pięknie, że nasze siostry i bohdanki będą obeznane z pedagogiką i etnografią, „cieniami własnymi i rzucanymi“, „z układem rozmaitych części ciała w chwili danej akcyi“, niech wiedzą co mineralogja a co geologja, dobra fizyka doświadczalna, chemia jeszcze lepsza — szkoda jednak bardzo, że na nauki o miarach i wagach, na wykłady o sadownictwie, ogrodnictwie warzywnem i kwiatowem, na technologią domową i prowadzenie ksiąg gospodarczych nigdy się jeszcze kompletu nie zebrało. Idźmy z postępem, miejmy uniwersytet własny dla kobiet, niech się panny nawet doktoryzują lecz niech nie zaniedbują wykładów Szan. Profesora Ryxa, który tak ślicznie o gospodarstwie domowem kobiecem opowiada. Patrzeć na gwiazdki i wiedzieć o nich tylko tyle że pięknie błyszczą, to w XIX wieku cokolwiek za mało; lecz oprócz wiadomości popularnych o astronomii, nie zaszkodzi popularyzować gastronomii, bo kurs harmonii Dra Bylickiego, nie jest jeszcze wystarczającym dla zapewnienia harmonii w małżeńskiem pożyciu. Stawiam zatem wniosek, aby Dr Baraniecki żądał od Sejmu dodatkowej dotacyi na wybudowanie przy Muzeum angielskiej kuchni dla doświadczalnych wykładów, a JW. Marszałek nie odmówi swojego poparcia, bo miał się już czas dokładnie przekonać, że Lwów ubogi we wszystkie sztuki piękne, w jednej tylko sztuce kulinarnej o całe niebo naszą Stolicę przewyższa.

Wczoraj powrócił korespondent nasz petersburski, któregośmy na kilka dni przed katastrofą do stolicy Carów wysłali, lecz chory na zapalenie ócz, więc dopiero w następnym numerze ciekawe szczegóły z wycieczki swojej opowie. Potwierdza on wiadomość, że „Czas“ hr. Melikow i Albedyński nie obrachowali się z wymaganiami etykiety dworskiej i car jest bardzo na nich rozsierdzony, za rozpalanie jego zamiarów — że chciał gorąco przemówić do naszej deputacyi, to pewnik matematyczny, a Frołów otrzymał 250 knutów już według nowych ustaw konstytucyjnych. — Reszta — wsio błahopołuczno! Oprócz tego korespondenta, będziemy jeszcze mieli z Wiednia, Berlina, Warszawy, a ze stolicy św. Szczepana aż dwóch, jeden obiecał pisywać z Pesztu, a drugi z Budy; obaj mieszkają razem przy Szczepańskim placu. Widzisz „Gazeto Krakowska“ jaki ja otwarty; przyznaj się także, gdzie i twoi korespondenci mieszkają? — Cóż słychać u was i jak się wam powodzi w rozgrodzonych waszych zagrodach sławetni rybaczanie? Może ogródki wasze chcą zamienić na gościniec — więc trudna rada — ustąpić wypada. Dawni patrycyusze nietylko mienie, lecz i życie własne oddawali chętnie *pro publico bono* niechżeci wam służy za przykład pewien Radca miejski, któremu się serce będzie krajać, gdy z okien własnego domu zobaczy jak zasypują woń z woni jego, a jednak za to obdarzył wnioskodawcę podziękowaniem na pergaminie Bądźcie podobni starożytnym Rzymianom, którzy w ciężkich chwilach żywota zazwyczaj mawiali „Patientia vincit omnia“, co znaczy po polsku „Sekcyo uporządkowania miasta, zlituj się i nad nami!“ — Ale, ale, przy składaniu życzeń Wielkanocnych zapomniałem o łaskawych składaczach mizernej kroniki mojej — daj wam Boże jak najłatwiej zwyciężać nieczytelne rękopisy. — Jak najwyraźniej napisałem „rozwiązania Rady Państwa“, zkąd się wzięło „zwyciężanie?“ *) To już nie błąd ale złośliwość! *Iks.*

*) Przepraszam! Korrektor winien, *przyp. Zecera.*

Szwajcarya. — Przed kilku dniami, jak donosiły depesze z Genewy, rozlepili tam bawiący rewolucyoniści moskiewscy plakaty po rogach ulic, otrzymawszy poprzednio od policyi genewskiej pozwolenie na rozlepienie tych plakatów. Brzmią one:

„Obywatele! Czego nie można ujrzeć w narodach ucywilizowanych, to dzieje się w Moskwie. Kobietę, nazwiskiem Zofia Perowska, powieszono. Inna niewiasta, Hesi Helfmann, będąca w stanie poważnym, została także na śmierć skazaną. Lecz strzegą ją w więzieniu aż do dnia, w którym porodzi, a podczas długich pięciu miesięcy wystawiona będzie na tortury moralne, czując już stryczek na szyi, z przeświadczeniem, że ten stryczek zostanie przyciągniętym w dniu, w którym ona zostanie matką.—To nie wszystko. Trzy razy wieszano włościanina Michajłowa. Dwa razy stryczek się zerwał, a za trzecim razem podniesiono go na szubienicę, podczas gdy nawet w średnich wiekach darowano człowiekowi życie, gdy stryczek się zerwał.

Obywatele! Takie czyny wzburzają uczucia ludzkości. W całej prasie europejskiej podniósł się jednogłośnie okrzyk oburzenia. Milcząc, bylibyśmy wspólnikami tortur, na jakie skazaną jest obecnie kobieta, która uzyskawszy prawa matki, ulegnie przemocy. Nie chcemy być wspólnikami czynów barbarzyństwa, których świadkami jesteśmy. Wyrażamy nasze oburzenie i nie wątpimy, że w całej Szwajcaryi podniosą się żywe protestacye przeciwko powrotowi barbarzyństwa wieków przeszłych".

(Gaz. Nar.)

Turcya.—Z Konstantynopola (Gaz. Narod.) otrzymaliśmy wiadomość, że nagle przedwczoraj wtrącono do więzienia z rozkazu sułtana kilku dygnitarzy państwa. Powodem aresztowania ma być według jednych wykrycie dawnego spisku, który w r. 1876 zamordował sułtana Abdul Azisa; zaś według innych wykrycie nowego spisku, który obecnie się skleił w celu zamordowania panującego sułtana Abdul Hamida. Spisek ten nowy ma się składać z samych zagorzałych turków, a celem jego oswobodzić Turcyę od wpływu europejskiego. Zrazu spiskowcy chcieli podobno nakłonić Abdul Hamida, aby stanął na ich czele. Na ten wypadek projektowali urządzić w głównych miastach Turcyi jeneralną rzeź europejczyków, zwłaszcza anglików i ogłosić, rozwinąwszy zieloną chorągiew proroka, świętą wojnę Europie. Kiedy jednak zabiegi te nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, kiedy wszystkie namowy nie zdołały przekonać Abdul Hamida o korzyściach takiego rozwiązania sprawy wschodniej, kiedy wreszcie Porta za aprobatą sułtana zdecydowała się zrobić ustępstwo na rzecz Grecyi: wtedy spiskowcy zmienili o tyle swój program, iż postanowili wprzódy zgładzić sułtana, jako kalifa zaprzedanego europejczykom, na tronie postawić którego z książąt dworu i dopiero wtedy do rzezi przystąpić. Spisek wykryto, a wodzowie jego, ów słynny Mahmud Damat, przezwany Mahmudowem za swe moskalofilskie dążności i Nuri basza, przygotowują się dziś w lochach więziennych do kary, która ich niewątpliwie spotka. Bo przypuszczać trzeba, że ambasadorowie mocarstw wezmą w swe ręce sprawę tego spisku.

Sprawy miejskie.

P. Moraczewski Dyrektor budownictwa miej. dni kilka bawił w Szczawnicy, gdzie w Zakładzie kąpielowym należącym do Akademii Umiejętności kieruje jakąś budową. Dziwi nas, że kurator Zakładu szczawnickiego nie znalazł już w naszym — znać pod tym względem biednym Krakowie — żadnego fachowego inżyniera lub architekta, gdy w osobie p. Moraczewskiego wybrał technika niemającego patentu inżynierskiego ani budowniczego praktykującego. P. Moraczewski jest wprawdzie dyrektorem budownictwa miejskiego, z tego atoli wcale nie wynika, ażeby prócz robót miejskich był upoważniony do prowadzenia i innych robót, gdy nie ma patentu. Upatrujemy w tem pokrzywdzenie fachowych inżynierów i architektów, którzy mimo wieloletnich studyów i egzaminów giną a przynajmniej cierpią niedostatek z braku zajęcia i pracy; p. Moraczewski zaś właśnie dla tego ma tak wysoką płacę, ażeby nie był zmuszony w pracach prywatnych szukać pomocniczego źródła dochodów. O ile nam zresztą wiadomo, p. Dyrektor budownictwa przyjęty był pod warunkiem, że nie będzie prowadzić żadnej innej budowy prywatnej, nie wchodzącej w zakres budowli miejskich Krakowa.

Także dziwi nas mocno, że p. Moraczewski otrzymał w takim celu urlop, gdy przecież jego obecność osobliwie z rozpoczynającą się wiosną niezbędnie jest potrzebna dla nieustannego czuwania nad rozpoczętemi robotami, jak np. budowa kanału, zasypanie starej Wisły, wykończenie szkoły na Smoleńsku, budowa strażnicy wojskowej w rynku, naprawa bruków i chodników i t. p. któremi to robotami kierują obecnie nie urzędnicy budownictwa a tylko rysownicy — dyetaryusze.

Jeżeli nie jesteśmy mylnie poinformowani, to plany i kosztorysy Szczawnickie wypracowane zostały przez rysowników i techników budownictwa miejskiego, opłacanych z funduszu miejskiego. Naszem więc zdaniem jestto uszczerbkiem dla miasta, a równocześnie dowodem, że budownictwo miejskie za nadto ma pracowników, gdy obok prac miejskich mogą nadto zajmować się pracami i robotami prywatnemi.

Pochlebiamy sobie, że coś podobnego nie powtórzy się już nigdy w przyszłości.

P. Ignacy Jastrzębiec, tutejszy korespondent do „Dziennika dla wszystkich" w N. 12 tego pisma, istny na nas podnosi lament i niemal głośnym wybucha płaczem, iż w naszym artykule o teatrze uderzamy — zdaniem p. Ignacego Jastrzębca — na „ogromny alarm" o niebezpieczeństwie jakie zagraża tutejszemu teatrowi.

W istocie uderzyliśmy na alarm ale pobudką tego alarmu z pewnością — jak mniema p. Jastrzębiec teatru krakowskiego — nie była chęć sławy Herostratowskiej, a głównie i jedynie poczucie obowiązków obywatelskich ciężących na redakcyi każdego pisma zajmującego się przeważnie sprawami miejskiemi, wzmianka zaś o Herostracie w artykule wspomnionym na wstępie, przyczepiona zaprawdę jak „bukiet do bandury". Nie wiemy bowiem ani pojmujemy w czem mógł p. Jastrzębiec upatrzyć naszą chęć przyjścia do sławy choćby do sławy Herostrata, nie doradzaliśmy przecież zburzenia, a wykazaliśmy niebezpieczeństwa, jakie grożą publiczności i możemy zapewnić że pod tym względem lepiej jesteśmy poinformowani niźli p. Jastrzębiec i to co podaliśmy w naszym artykule o teatrze opieraliśmy **na pewnych danych** nie dających się zaprzeczyć racyonalnie i gdyby p. Jastrzębiec przeczytał był ten artykuł z uwagą, byłby musiał nabrać przekonania, że wiadomości te czerpaliśmy u samego źródła, za które przyjmujemy wszelką odpowiedzialność. P. Jastrzębiec który swoje wiadomości czerpie z interesowanej w tej sprawie drugiej połowy p. Rychtera, mniema że teatr krakowski posiada **jedenaście** wyjść wprost na ulicę i że w przeciągu dwóch minut 600 osób może spokojnie opuścić teatr. Otóż winniśmy sprostować to twierdzenie, mamy bowiem wyjść tylko **sześć** a pomijając już to, że najmniej dwa wyjścia zająłby straż pożarna, należy nam uwydatnić, że dostać się do tych sześciu wyjść nie tak łatwo, że w razie pożaru i panicznego przerażenia potworzyłyby się po wąskich korytarzach, schodach i przejściach do tych wyjść takie zatory i z powodu ścisku a sukien damskich istne kłęby, że dostanie się do tych sześciu wyjść stałoby się niepodobnem i musiałoby przyjść do katastrofy. P. Jastrzębiec zalicza może do wyjść chyba i okna w piwnicach i okna I piętra.

Informacya p. Jastrzębca jakoby „komisya wysadzona z łona Rady m. zbadała przed dwoma tygodniami cały teatr z największą ścisłością i po kilkogodzinnej czynności **ogłosiła**, że budynek względnie do publiczności, nie przedstawia niebezpieczeństwa" itd. zupełnie jest mylna; nietylko bowiem nie orzekła nic o podawanem przez p. Jastrzębca bezpieczeństwie, ale przyszło do tego, że hr. Badeni, Delegat Namiestnictwa, opierając się na opinii p. Moraczewskiego Dyrektora budownictwa m. i na opinii p. Eminowicza Naczelnika Straży pożarnej, oświadczył wyraźnie, że w razie braku dostatecznych funduszów na przebudowę dla usunięcia niebezpieczeństwa, należy raczej zamknąć teatr niż narażać publiczność na ewentualną katastrofę i z tego powodu wydano zaraz niektóre polecenia chociaż tylko jako częściowe środki ochronne, a między innemi powiększono liczbę strażaków pożarnych z 6 na 12!

Co do delikatności p. Jastrzębca i wyrażenia się „nie jest bardzo rozumnem" itd. pozostawiamy czytającej publiczności orzeczenie, co jest więcej rozumnem: czy ostrzeganie przed niebezpieczeństwem grożącem istotnie, czy też ukrywanie rzeczywistego niebezpieczeństwa?

Za jeden ustęp w korespondencyi wspomnionej winni jesteśmy wdzięczność p. Jastrzębcowi a mianowicie że nie posądza nas o złe chęci dla dyrekcyi teatru. Jesteśmy pewni, że myśli tu o p. Rychterze, którego nietylko jako artystę i jako Dyrektora teatru ale zarazem i jako obywatela poważamy szczerze i cenimy wysoko jego zasługi i jego wieloletnią i niezmordowaną a sumienną na tem polu pracę i niechaj wolno nam będzie wypowiedzieć tu nasze przekonanie, że gdyby p. Rychter nie miał swej drugiej synekuralnej połowy, teatr krakowski **pod dyrekcyą samego p. Rychtera**, co nie ulega żadnej wątpliwości, **zająłby pierwsze w kraju stanowisko.**

Dyrekcya Towarzystwa gazowego pisze nam:

„Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe przyjęcie i zamieszczenie niniejszego sprostowania w najbliższym numerze swego pisma.

W Nrze 4 „Krakowianina" z d. 16 b. m. zamieszczono artykuł pod napisem „Dobroduszność Dyrekcyi gazu z Dessau, w ktorym niemieckie kontynentalne Towarzystwo gazowe w petycyi, przeciwko podatkowi od gazu, identycznie, z zastępcami zakładów gazowych w Austryi jest traktowane. — Oświadczam więc na to, że wspomniana petycya nie pochodzi od Dessauskiego Towarzystwa, jednakowoż od ogólnego zgromadzenia przemysłowców gazowych w Austryi, które się odbyło we Wiedniu, wydaną została, a niżej podpisany na tymże zgromadzeniu w zastępstwie austryackich spraw, tyczących się gazu wybrany został.

Dalsze tłomaczenie podanych we wspomnianym artykule a z nadzwyczajną nieznajomością miejscowych i zamiejscowych stosunków traktowanych okoliczności, nadzwyczaj przekraczałoby zakres niniejszego.

Z wysokiem poważaniem *Voss.*

Umieszczamy to „sprostowanie", chociaż ono rzeczywiście nic nie prostuje, chyba to tylko, że nie sama Dyrekcya z Dessau, ale ogólne zgromadzenie przemysłowców gazowych wniosło petycyę do Ministerstwa skarbu w sprawie zamierzonego podatku od gazu. Reprezentant towarzystwa dessauskiego był jednak na tem zgromadzeniu i został nawet, jak sam powiada: „wybrany w zastępstwie austryackich spraw tyczących się gazu". (Czem wybrany? p. r.) Nam chodziło głównie o wykazanie przesadnej argumentacyi w petycyi, a dalej o udowodnienie, że dessauskie towarzystwo każe sobie nieco za drogo płacić w Krakowie za swój wyrób. Tego nie zbija p. Voss. Zarzuca nam wprawdzie nieznajomość miejscowych i zamiejscowych stosunków, lecz milczy na cyfry nasze. Wykazaliśmy, że oświetlenie gazem jest pięć razy droższem od naftowego i że Dyrekcya jednemu konsumentowi sprzedaje 1000 stóp sześciennych gazu za 2 złr. 75 cnt., a gmina za tę samą ilość gazu w Sukiennicach płaci 5 zł. 25 c. Co na to Szanowna powie Dyrekcya?

Planty. — Jak wiadomo stanowią planty jedną z najpiękniejszych ozdób naszego miasta, sława ich sięga szeroko i daleko, wśród lata są one najulubieńszem miejscem przechadzek, wśród słonecznego skwaru najmilszem schronieniem, gdzie na ławeczkach, pod cieniem drzew odpoczywamy z istną zaprawdę rozkoszą, a nadto, są one, że tak powimy, warunkiem zdrowia dla mieszkańców całego miasta.

Na utrzymaniu tego najmilszego nam przybytku naszej rozrywki w jak największym porządku, powinno zależyć każdemu z osobna i wszystkim razem. Gmina miejska łoży na utrzymanie plant sumy niemałe i każde tego miejsca upiększenie z prawdziwą witamy radością.

Oddawna już zwracała publiczność swoją uwagę na liczne, tak bardzo nasze planty oszpecające stragany, kramy i budki. Otóż dopiero Prezydent, Dr. Weigel wydał właśnie temi dniami surowe polecenie, ażeby szatry te usunięto, przeniesiono, albo należycie uporządkowano i upiększono, a niektóre z nich, ażeby zostałyś wieżo odlakierowane. W ogólności wszystkie pozostałe mają być utrzymywane tak wewnątrz jak i zewnątrz naokoło w porządku wzorowym, przyczem i na to zwrócono uwagę, ażeby liczne częstokroć rodziny właścicieli lub dzierżawców albo zarządców odnośnych budek nie przebywały tam po całych dniach i nocach. Wykonanie tego polecenia bez względu na żadne prośby i przedstawienia poruczono komisarzowi targowemu z dodaniem mu imiennego wykazu i wskazówek, gdzie i co ma uczynić, P. Eminowicz, naczelnik straży pożarnej, potrzebnych dodać ma ludzi komisarzowi do pomocy.

Podając takie ze wszech miar pożyteczne polecenie do wiadomości publicznej, pozwalamy sobie zwrócić uwagę jeszcze na dozorców plantacyjnych, a mianowicie: ażeby komisya plantacyjna większą w obec publiczności zaleciła im grzeczność i delikatniejsze obejście się z dziećmi lub kimkolwiek, kto czasem i mimo wiedzy wykroczy przeciw przepisom przestrzeganym w tem miejscu. Byliśmy bowiem wprawdzie przed paru laty świadkami sceny zaprawdę oburzającej, a mianowicie, gdy taki stróż plantacyjny jakąś młodą i przyzwoicie ubraną panienkę za zerwanie kwiateczka, mimo błagalnych próśb i mimo konwulsyjnago płaczu siłą wlókł „na Magistrat!"

Przed paru tygodniami zaś byliśmy świadkami, jak jeden z dozorców plantacyjnych wcale niegrzecznie ofuknął urzędnika z Magistratu, za to, iż tenże zapytał go, dlaczego po plantach jeździ obładowanym wozem, gdy to jest przecież wzbronione.

Grzeczność zalecana wszędzie i na plantacyach byłaby pożądana, a jakkolwiek pojmujemy dobrze, że bez rygoru niepodobnaby utrzymać porządku, mimo tego za uchybienia mniejszej wagi nie powinno być przecież dozwolonem, ażeby stróż plantacyjny miał prawo aresztować według własnej woli, kogo on aresztować uzna za stosowne.

Korespondencye.

Oświęcim dnia 29 kwietnia 1881 r.

Mieścina nasza nie leży ani nad Newą, ani nad Spreą, ani nad Dunajem. Nie mogę Wam donieść czy Aleksander III żyje jeszcze. nic nie wiem o księciu kanclerzu, a i nie słyszałem czy i jaką ponieśli porażkę centraliści wiedeńscy. Za to napiszę Wam słów kilka z naszéj bliżéj nas obchodzącéj polityki, z polityki wołowéj, która nie tylko musi obchodzić Oświęcim ze względu na to, że jest targowiskiem na woły, ale i oba Królestwa Galicyi wraz z Lodomeryą i Księstwa Krakowskie i Zatorskie — gdyż wszystkie te kraje, każdy z osobna i razem wziąwszy produkują przeważnie — woły rożnego rodzaju (t. j. opasowe i nieopasowe, *przypisek zécera*). A więc coś z polityki wołowéj:

Mądre mamy ustawy! Sejm je uchwala, potwierdza korona. Jedną z ostatnich jest ustawa wprowadzająca surowe przepisy co do kontroli bydła. Ma ona na celu zapobieżenie licznym kradzieżom i szerzeniu się księgosuszu. Szczególniéj my na granicy byliśmy z niéj zadowoleni bardzo, bo więcéj może jak inni mieszkańcy kraju bywaliśmy narażani dawniéj na nieprzyjemności, jakie nam sprawiali złodzieje pograniczni, a i wystawieni na obawę, iż pierwszy lepszy pociąg przywlecze nam zarazę z Moskwy lub Wołoszczyzny. Daliśmy na mszę dziękczynną — ale niestety pospieszyliśmy się nieco.

Ustawa jest znakomitą. Chodzi o jéj wykonanie, którego ma przestrzegać żandarmerya. Ta spełnia zadanie swoje także jak należy. Ale szkopułem, o który się wszystko w wykonaniu téj ustawy musi rozbić, są sami panowie komisarze wołowi. (Nie wiem jaki ich tytuł urzędowy. Muszą być komisarzami, bo noszą czapki ze złotym galonem, przynajmniéj nasz p. komisarz).

W każdym powiecie politycznym istnieje kilka rejonów. W rejonie ma być ustanowionym taki oglądacz bydła, do którego należy wydawanie paszportów, oglądanie, piętnowanie itd., słowem cała ta policya. Ponieważ trudno wymagać, by funkcye te spełniał ktoś bezpłatnie, przeznacza ustawa wynagrodzenie **100 złr. rocznie**, a to w tym celu, by zachęcić obywateli, dzierżawców, słowem wiejską inteligencyę do przyjmowania tego urzędu. Piękne wynagrodzenie! Za tych sto guldenów pisaniny jak w biurze ministra i trzeba objechać kilka lub kilkanaście gmin cztery razy do roku, liczyć bydło, piętnować itd. Nie dziw też, że ustawa zostanie martwą literą albo wyjdzie nawet na szkodę ludności, gdyż da sposobność niejednemu do dokuczań różnego rodzaju, a wynagrodzenie 100 guldenów stanie się synekurą.

Nie wiem kto tam gdzieindziéj jest takim komisarzem, u nas zamianowano nim p. Piotra Bujarowicza, byłego frajtra z 56 pułku. Nie wiem czy się zna na weterynaryi, widać znać się musi, gdyż zamianowano go oglądaczem. Nie wiem czy pisać umie, bom nie widział paszportu pisanego jego własną ręką, ale to wiem i jest to faktem ogólnie znanym, że zna się na wypalaniu piętna. Bydło przez niego piętnowane choruje a często i ginie. Wczoraj n. p. skarżył mi się drożny za Dworów, że krowa, która stanowiła cały jego majątek padła wskutek tego, iż pan komisarz żelazo rozpalił aż do białości a piętno oparło się o kość! A to nie jedyny wypadek! Trudno wymagać, by za 100 guldenów rocznie podejmowali się urzędu oglądacza ludzie inteligentni — ale jeżeli kraj nie ma funduszów by lepiéj płacił, należy pouczyć przedewszystkiem teraźniejszych oglądaczy, iżby mieli litość nad zwierzęciem i ludności nie narażali na szkodę.

Oglądacz powinien zapłacić wartość bydlęcia, jeżeli będzie stwierdzonem przez weterynarza, iż to padło wskutek piętnowania wykonanego nie zręcznie.

Kończę, bo wiem, że nie wiele Was tam sprawy tego rodzaju obchodzą, chociaż jestem pewien, że korespondencyę moją umieścicie ze względu na ludzi biednych, jakich naraża postępowanie naszego oglądacza — ale drugim razem za to napiszę Wam coś ciekawszego, coś o naszym samorządzie gminnym.

H...g.

Kołomyja dnia 29 kwietnia 1881 r.

Onego czasu został p. Biłous dyrektorem gimnazyum w Kołomyi. Zamiast oddania się wychowaniu młodego pokolenia, zaczął szanowny pedagog bawić się w polityka. Dotychczas nic złego, ale kiedy nie poprzestając na założeniu russkiéj drukarni i na wydawaniu russkiego dziennika począł szczepić jad w młode umysły, wyczerpał spory zasób cierpliwości Rady szkolnéj krajowéj, która przeniosła pana dyrektora do Bochni.

P. Biłous jest już na posadzie swéj nowéj lat kilka i opłakuje swoje wygnanie, opłakuje swoje lata młode, tęskni za Kołomyją, jak żydzi (w niewoli babilońskiéj a nie teraz) za Palestyną, ale na darmo! Rada szkolna jest nieczułą nawet na jęki boleści wydobywające się z piersi p. Biłousa, kiedy ten patrząc na lacki dym wydobywający się z lackich kominów woła w rozpaczy: „ne moji warjut sia pyrohy“, albo kiedy jedząc szpyrkę płacze słowami: „ne z russkoj ty swyni“. Oj, bez serca ta Rada szkolna!

Za te bole swéj russkiéj duszy jednę pociechę ma p. Biłous, a to tę. że ziarno niezgody zasiane przez niego wydaje plon bujny, gdyż od lat kilku odbywają się borby moskalofilskie w gimnazyum kołomyjskiem. Rada szkolna krajowa wysłała niedawno na śledztwo p. Sołtykiewicza, Rusina, radcę szkolnego, który téż zdawał na jednêm z ostatnich posiedzeń Rady szkolnéj sprawę ze swéj misyi. Pan Henryk Szmitt również radca szkolny zarzucił temu sprawozdaniu iż jest bladém, bezbarwném.

Przyszło do tego, iż pan Sołtykiewicz zażądał swego uwolnienia, które podobnoś przyjął JE. p. Namiestnik. (Wiadomość ta nie została jeszcze podaną przez żaden dziennik — jesteśmy wprawdzie w téj sprawie bardzo dobrze poinformowani, podajemy ją jednakże w każdym razie z zastrzeżeniem). P. Sołtykiewicza zastąpi kto inny, Dr Dniestrzański — ale czy zyska na têm co sprawa cała? Antogonizm między synami dwóch pobratnich szczepów i to szerzony prawie między dzieciakami trwa daléj jak trwał dotąd. Nie wiem co spowodowało p. Sołtykiewicza do tego, że w sprawozdaniu swém nie okazał w całéj nagości winy tych, co z umysłu zarażają trucizną młodzież naszą, lub posiadając środki i władzę nie starają się i nie umieją zapobiedz złemu — nie wchodzimy w to zresztą, piszę tę korespondencyę, a jest ona życzeniem wielu, bardzo wielu, jedynie w tym celu, by zwrócić uwagę Rady szkolnéj na to, iż obowiązkiem jéj jest wyrobić sobie jasne i bezstronne o téj sprawie zdanie, aby zapobiedz rakowi, którego szczepią u naszych Rusinów — moskalofile.

Hamara.

Wiadomości literacko-artystyczne.

Odczyty. Wypada nam zamykając tę rubrykę wielkopostną pomówić jeszcze o kilku ostatnich odczytach mianowicie prof. Dra Bandrowskiego, prof. Łuszczkiewicza i Dra Bełcikowskiego.

Odczyty z doświadczeniami fizykalnemi lub chemicznemi w których gra rolę światło lub wybuchy, dość mają wzięcia u naszéj publiczności, to też odczyty prof. Dra Bandrowskiego „o fosforescencyi“ dość liczną zgromadziły publiczność, a że odczyt drugi zgromadził więcéj publiczności, niż pierwszy służy za dowód, iż Dr. Bandrowski umiał podobać się swym słuchaczom.

Odczyt prof. Łuszczkiewicza: „o harmonii i kontraście barw“ w seryi odczytów tegorocznych śmiało może być uważany za najlepszy, a pomimo tego odczyt ten nie przyniósł żadnego dochodu na cel dla którego był dany. Odczyt ten samym interesującym tematem powinien był zasłużyć na uznanie publiczności; temat i treść zostały jeszcze podniesione sposobem wykładu, który jest właściwy prof. Łuszczkiewiczowi. — Prof. Łuszczkiewicz znajduje się na katedrze jak w domu, nie szuka teatralnych efektów, nie goni za zdobyciem popularności dowcipem, ale jasnym i jędrnem przedstawieniem rzeczy prawdziwą oddaje przysługę swym słuchaczom.

Jeśli zdając sprawę z innych odczytów zgorszeni byliśmy małym udziałem publiczności a w szczególności kobiet, to nie pojmujemy obojętności dla tego odczytu. Prelegent wybrał dla swego odczytu tę część estetyki, która zamiłowaniu kobiet i ich gustom pod pewnym względem może nadać naukową podstawę. Wszak każda z pań lubi się podobać, każda stara się ile możności podnieść wdzięki swe strojem i otoczeniem; a ileż to jest takich, które nieświadomością i brakiem smaku estetycznego psują jeszcze to piękno i wdzięk jaki im dała natura! Dla nieświadomych moda jest wszechwładną panią, za którą dążą bez namysłu, a ileż to mód było i jest cudackich, szpecących tylko te, które im hołdują. Gonienie za tem co jest modnem, jak z drugiéj strony chęć stania się samemu modnym, są powodem wielu nieszczęść, śmieszności i ekscentryczności tak rodzinnych jak społecznych. Stały sąd polegający na znajomości rzeczy, oczyszczony smak znający warunki piękna i jego kryterye, sam jeden pozwala zapanować nad modą i urwać głowę téj hydrze pochłaniającéj wiele i wielu.

Wiek to utylitarny, więcéj troszczący się o użyteczność niż piękno, ale w kwestyi, która nas zajmuje, utylitarność właśnie nakazuje zajęcie się stroną piękna. Błędne to zapatrywanie, iż użyteczność połączona z względami na piękno musi stanowić większy wydatek, w wielu wypadkach brak smaku estetycznego opłacamy daleko drożéj. Jak dobrze zrozumiany interes nakazuje czynić dobrze a unikać złego, tak dobrze zrozumiane piękno nie jest prądem ku zbytkowi lecz ku szlachetnie pojętéj użyteczności, a piękno z dobrem, łączy się już w starożytnym greckim ideale. Wiek ten utylitarny spycha filozofię na stanowisko podrzędne, poszła ona w poniewierkę i uważa ją jako zbiór czczych sporów niedających praktycznego rezultatu. Niesłuszne to uprzedzenie! Pozostawiając na boku metafizykę, czyż estetyka nie jest jéj częścią głęboko wnikającą w potrzeby codziennego życia?!

Odczyt prof. Łuszczkiewicza poruszał część estetyczną, mogącą znaleść codzienne zastosowanie — niestety! prawie nie znalazł słuchaczy.

O ostatnim z odczytów niestety nie możemy wyrzec wiele słów pochlebnych. Dr. Bełcikowski rozbierał powieść Korzeniowskiego. Wprawdzie nazwa „odczyt“ wskazuje, iż prelegent ma wszelkie prawo czytać swoje opracowanie, ale mało kto korzysta z tego prawa i przyzwyczailiśmy się więcéj do wykładów niż odczytów, a nie używanie sposobu traktowania rzeczy przez jéj odczytanie, ma swą racyę w tem, iż wypowiedzenie zawsze większy wpływ wywiera niż czytanie. Czytanie musiałoby być wyborne, ażeby nie znużyło uwagi i ażeby w wielkiéj sali mogło być zrozumiałe. Dr. Bełcikowski czytał z rękopismu, czytał monotonnie i to pierwszy zarzut jaki mu czynimy. Drugim zarzutem jest, iż dziwi nas wybór jaki Dr. Bełcikowski z pośród powieści Korzeniowskiego uczynił. Dr. Bełcikowski rozbierał tylko Mnicha i Andrzeja Batorego, tak jak gdyby Korzeniowski był przeważnie pisarzem powieści historycznych, pomijając milczeniem jego powieści obyczajowe jak: Krewni, Garbaty, Spekulant, Ofiara i sumienie itp. Dr. Bełcikowski rozwodził się szeroko szczególnie o Mnichu o treści jego historycznéj. o rzeczach, które dziś już historya uważa za bajki. a których jako takich nie nacechował prelegent.

Odczyt miał za temat powieści, udział też publiczności był o wiele większy niż w poprzednich odczytach. Sprawozdania te odczytowe zdaje nam się. mogą posłużyć przynajmniéj za ilustracyę upodobań naszéj publiczności *Foszczak.*

Teatr.—*„Popiel i Piast“*, tragedya M. Romanowskiego, scenizował J. Mien.

Poczytana oddawna za jednę z lepszych oryginalnych polskich, tragedya „Popiel i Piast“ odegraną została w sobotę na bénefis pani Sławskiéj. — uscenizowana i skrócona przez p. Miena. Niepodając — znanéj zresztą szerszemu ogółowi treści sztuki, wyznać musimy, że uscenizowanie znaleźliśmy niefortunnem, a skrócenie bezlitośnem. — Co do pierwszego, rozdzielenie sztuki na dziesięć zmian już aż nadto stało się nużącem, a cóż dopiero, kiedy w scenach wchodzi np. Zaodrzanin z rycerstwem, ażeby wypowiedziawszy kilka wierszy o trwającym boju, powrócić wraz z otoczeniem tam, zkąd przyszedł. A skrócenie, — to już samowola stosowana jak mniemamy do sił i środków naszéj sceny... Bardzo ważna i jedna z najefektowniejszych scen tragedyi, śmierć Bożenny wykreślona, a pozostawione konania wojewodów i wyrzucenie oknem Fuchsa!... Do autora nie możemy mieć pretensyi, nie pisał on z przekonaniem, że tragedya ta grywaną będzie na scenie. lecz kto czując się silnym, podjął śmiało myśl wystawienia dzieła pierwszorzędnéj wartości, dokonać tego powinien z większem uszanowaniem i starannością.

Na zupełne uznanie za to zasługuje działalność dyrekcyi nie szczędzącéj kosztów na odpowiednią wartości sztuki wystawę. Doskonałe dekoracye, nowe oryginalne kostjumy, meble nawet, zwierzęcemi skórami kryte, świadczyły, że dyrekcya potrafi w stosowną barwę odziać dzieło mistrza.

W grze artystów dominowała p. Hoffman, jako Adela. Pyszna to kreacya téj artystki, a jednak przypuszczamy, że w roli Bożenny pani H. rozwinęłaby mogła wspanialéj potęgę dramatyczną i większe znaleźć ujście dla swojego talentu.—Pani Sławska, jako Bożenna, wykazała nam usilną swoją pracę, olbrzymie chęci i dowód. że rozwlekłość dykcyi stanowczo niestosowną jest do ról tak forsownych. — Kalina. panna Stachowicz, zarysowała w grze zbyt bladą sylwetkę.

Z mężczyzn Popiel, pan Żelazowski z nader trudnego zadania utrzymania jednolitości charakteru, nadania mu cech surowości i braku ogłady, czego w roli nie znajdzie a co z samego siebie zaczerpnąć trzeba — wywiązał się bez zarzutu. — Piast mógłby być mniej patetycznym i mniej przeświadczonym zaraz od ukazania się o swojem dziejowem posłannictwie. — Wyszczególniamy tu tylko role główne. — W obsadzeniu innych, znać było z małymi wyjątkami najlepsze chęci i staranność; — mimo to, z całego przedstawienia wynieśliśmy przekonanie, że do tak wysokiego zakroju sztuk, mamy zbyt mało sił odpowiednich. Nieokreślając natury wrażeń, jakie wzbudzał pan Stępowski jako pater Fuchs, podobny raczej do Mendla z „Emigracyi“ aniżeli do silnéj woli i żelaznéj energii krzewiciela chrześcianizmu. widzieliśmy wojewodę, pana Korczaka, z naklejonym

białym kawałkiem nosa, co na operetkę zakrawało i widzieliśmy włościan w scenach wiecu i szarad śmiejących się do siebie, na co czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę reżyseryi.

Niezbyt miłą także rzeczą, umierający w jednej odsłonie wojewodowie, ażeby w następnej zmartwychwstawszy „przewcieleni“ mimowolnie ukazaniem się psuli grozę tragedyi. *J. Cholewa.*

Rozmaitości.

Program uroczystości zaślubin Następcy tronu Arcyks. Rudolfa jest następujący:

5-go Maja przyjeżdżają królestwo belgijscy z dostojną Narzeczoną do Salzburga o godzinie 4-éj po południu. Następuje przyjęcie na dworcu kolejowym i w rezydencyi, objad, złożenie darów przez damy i oświetlenie miasta. Nazajutrz t. j. w piątek odjeżdżają królestwo belgijscy z Salzburga do Wiednia. Śniadanie podczas podróży, na wszystkich stacyach uroczyste przyjęcie i ustawienie kompanji honorowych w miejscowościach, w których stoi załoga wojskowa. O czwartéj przyjazd do Wiednia. Tu oczekują na dworcu Naj. Państwo i Arcyksiąże Rudolf. Razem jadą wszyscy do Schönbrunnu na objad familijny.

7 maja uroczyste powitanie królestwa belgijskich, objad familijny u Arc. Karola i bal dworski w Burgu.

W niedzielę 8 maja przyjęcie deputacyi składających powinszowania dostojnéj parze, objad familijny i jazda do Prateru na uroczystość ludową.

W poniedziałek uroczysty wjazd narzeczonéj z Teresjanum do Burgu. Cała wspaniałość dekoracyjna ześrodkuje się około mostu Elżbiety. Będzie się tam wznosić pawilon na ośmiu kolumnach, uwieńczony kopułą, gdzie burmistrz Wiednia powita księżniczkę Stefanją. Ringstrasse będzie przystrojona niezliczonemi masztami i festonami. Przed bramą burgową mają zasadzić las sztuczny, cztery wysokie obeliski będzie pokrywać velum z czerwonego aksamitu. O 1 po poł. objad galowy z Burgu, wieczorem oświetlenie miasta.

We wtorek 10 maja ślub w kościele Augustyanów o 11 przed połud. potém cercle w apartamentach ceremonjalnych, objad familijny i przeniesienie się nowożeńców do Laxenburga.

W środę o $8^1/_2$ rano odjeżdżają nowożeńcy do Budapesztu i bawią tam do 23 maja, w który to dzień o 8 rano wybierają się na dłuższy pobyt do Pragi.

Posag jaki daje Belgija swéj księżniczce wynosi 250 tysięcy [illegible] wyprawa, którą otrzymuje od rodziny warta jest około 2 miljonów fr.

Metropolita lwowski ks. arcybiskup Sembratowicz, Unita, zostanie, na najbliższym konsystorzu papieskim, mianowany kardynałem.

Zatonięcie promu na Dniestrze. — Pod Haliczem stoi na Dniestrze most palowy, który bywa prawie co roku uszkadzanym przez lody lub wezbranie rzeki. W tym roku stało się to samo. Służba drogowa zamknęła komunikacyę, gmina miasta Halicza urządziła prom dla miejscowéj potrzeby powołana do tego § 27 c) ustawy gminnéj. W Wielki ruski piątek natłok ludności na targ był znaczny. Na mały, bo tylko ośm metrów kwadratowych mierzący prom, wpakowało się 10 ludzi tak że przewoźnicy niemogli się oprzeć prądowi rzeki, który uniósł prom na lodowce. Część ludzi uratowała się puszczając się albo wpław albo chroniąc się na lodowce — sześć jednak osób poniosło śmierć w nurtach Dniestru.

Piękny wyrób ceramiki widzieliśmy w klasztorze ks. Paulinów na Skałce. Jest nim piec postawiony przez p. Kazimierza Sakowskiego z Częstochowy. Patrząc nań nie widzi się zupełnie, że to ma być piec — przedstawia on bowiem posąg Kopernika, taki, jaki stoi na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie. Zbudowany jest z wypalonéj na czerwono gliny, kafle wewnątrz wypełnione kamyczkami, a po wierzchu jest złocony i bronzowany.

Ładny — można powiedzieć — mebel, do wielkich sal w restauracyach, na kolejach żelaznych i t. p., i rzeczywiście nie pożałuje trudu nikt, jeżeli budując n. p. dom nowy przejdzie się na Skałkę. Fabrykant zapewnia, że wyrób jego odpowiada doskonale swemu zadaniu a jest, zdaniem naszém stosunkowo dość nawet tani.

Woźny w poczekalni przed biurem prezydenta m. Krakowa odznacza się gburowatém obchodzeniem się z publicznością. Prędsze lub późniejsze dostanie się do p. prezydenta zależy od „różnych wpływów“ jakie się wywiera na niego. Od tych, którzy nie mają tych „wpływów“ wymaga zupełnego opowiedzenia się kto zacz, po co?

Zwracamy na to uwagę władzy właściwéj. Odpowiedniem by też było, by w dniu posłuchań znajdował się w poczekalni urzędnik, któryby przestrzegał porządku w jakim zgłaszający się mają wchodzić do biura pana prezydenta. Dziś bowiem rozstrzygają „wpływy“ na woźnego, lub natarczywość.

Lwowskie towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych — germanizatorem. Lwowskie towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych rozesłało do artystów polskich zaproszenia, by wzięli udział w tegorocznéj wystawie dzieł sztuki. Zaproszenie samo jest po polsku napisane, ale Towarzystwo w przypuszczeniu, że nasi artyści nie rozumieją wyrażenia: „wystawa sztuk pięknych“ dodaje w nawiasie po niemiecku: „Kunstausstellung“. Daléj jest do każdego listu dodany certyfikat, który ma być zwrócony Towarzystwu, wrazie gdyby artysta przysłał co na wystawę. Otóż certyfikat ten brzmi: „Certificat, mittelst welchem bestätiget wird, dass das vom... in... aufgegebene Ausstellungsgut sub signo... enthaltend... an die Kunstausstellung in Lemberg dirigirt wird. Vom Ausstellungs-Comité. A. Grabowski. Zachariewicz“.

Sądzimy, że tego za nadto!

Listy zapraszające są podpisane przez hr. Leszka Dunina-Borkowskiego, Justyna Dziubińskiego i J. Grelińskiego.

Wątpimy, by artyści krakowscy wzięli zbyt wielki udział w wystawie lwowskiéj. Powody, jakimi usprawiedliwiają swą opieszałość w tym względzie, są następujące: Wystawa lwowska nie odpowiada celowi, gdyż nie obznajamia szerszéj publiczności z pracami artystów. Trudno wymagać aby publiczność biegła pół mili za miasto na wystawę. Komitet wystawy obchodzi się daléj z nadsyłanémi mu dziełami sztuki po macoszemu. Często obraz a zawsze prawie ramy wracają uszkodzone. Daléj Towarzystwo lwowskie zakupuje tak mało i płaci tak skąpo, iż niejeden artysta namyśla się czy ryzykować całość ram w nadziei, że będzie w téj małéj liczbie wybranych. A wreszcie: sławna artystyczna krytyka lwowska powstrzymuje artystów krakowskich od udziału w wystawie. Przypominamy sławną recenzyę z obrazu Gramatyki. Sławny krytyk nazwał malarza częstochowskim bazgraczem. Między artystami istnieje zawiść chlebowa jak może nigdzie a przecież widzieli się zmuszeni solidarnie i pisemnie poradzić krytykowi owemu, by poszedł raczéj na praktykę do szewca. Już to trudno, Lwów przoduje tém i owém, miła mieścina — ale na polu sztuk pięknych trochę zacofana.

Czyby nie było lepiéj, by lwowskie Towarzystwo rozwiązawszy się zlało się z krakowskiem? Śmiesznym jest partykularyzm w téj mierze. Obok krakowskiego, które liczy przeszło 7000 członków, lwowskie się nie utrzyma, a dwa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, to na kraj nasz ubogi za wiele.

Nowy dwutygodnik „Kronika słowiańska“ rozpoczął wychodzić w Bielsku dnia 26go b. m. pod redakcyą L. Bytomskiego i W. Lecha. Pismo to poświęcone jest sprawom: społecznym, gospodarczym, naukowym i politycznym, tudzież literaturze i sztuce w ogóle, ze szczególną uwagą na narody słowiańskie.

Słowo wstępne słusznie wypowiada, iż narodowi naszemu jako jednemu z najważniejszych w Słowiańszczyźnie potrzeba znać dobrze inne słowiańskie narody, że ogół piśmiennictwa polskiego za mało dotąd zajmuje się nimi. Pismo mając jednak praktyczne dobro na oku, nie myśli wcale podnosić spraw dla Słowian drażliwych i wydawać o nich sądu, będzie podawać tylko wiadomości przedmiotowo.

Pismo będzie pracować nad zbliżeniem Słowian zapoznając ich z sobą, a nie naganiając do zbliżenia za pomocą teoretycznych kompromisów. Pismo powstaje na Szląsku — mówi Słowo wstępne — na tej ziemi słowiańskiéj gdzie lud właściwy polski i czeski jest od wieków w ciężkiej walce z cisnącym się tu coraz bardziej, na szkodę tego ludu żywiołem niemieckim. W obec téj walki okazuje się praktyczna potrzeba wszelkiego możliwego skupienia się Słowian. Zaiste cel jasno wytknięty i program szlachetny wypowiedziany bez obwijania w bawełnę. Ilustrują go jeszcze lepiej tytuły pojedynczych artykułów. Po słowie wstępnem następuje: „Brak równouprawnienia w Szląsku austryjackim“: „Polacy i Czasi w Radzie państwa“, „O Bolesławie Jabłońskim“; a w odcinku szkic pod tytułem „Wierni kraju synowie“.

Szczęść Boże! pismu które tak ciężkie podjęło zadanie. Już przed rozpoczęciem wydawnictwa rozpoczęła się jego krzyżowa droga, jaką każdy walczący w imię idei i prawdy musi przechodzić zanim wywalczy odkupienie lub wybawienie. Na czele pisma czytamy: „Nr. I Kroniki słowiańskiej miał wyjść d. 1go b. m. Pewne niesłuszne wymagania odnośnych c. k. władz miejscowych, od których w końcu same odstąpiły spowodowały opóźnienie“. Jest to illustracya do słów, które często bywają powtarzane u nas, iż choć bieda to tyle dobrego u nas, iż człowiekowi wypowiedzieć przynajmniej wolno co mu ciąży na sercu — iż u nas jest wolność słowa. — Trudności stawiane pismom nierozporządzającym wielkimi kapitałami, nieoględne zakazy podkopują ich byt w zaraniu, niedozwalają im rozwinąć się, tamują ową wolność słowa i druku, którą niby mamy w zasadzie. Kronika słowiańska wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca, prenumerata wynosi rocznie z przesyłką pocztową 4 złr. w. a. *F.*

Dziennik Poznański ogłasza postanowienie zastosowane w Państwie niemieckiem, a mianowicie:

„Uwagę interesowanych w tém osób zwracamy na postanowienia §. 715 ustawy cywilno-procederowéj z dnia 30 stycznia 1877 roku, wedle których nie wolno egzekutorowi zabierać: 1) ubrania, łóżek, sprzętów domowych i kuchennych, szczególniéj pieców, służących po gotowania i ogrzewania, o ile rzeczy te są niezbędne tak dla dłużnika jak rodziny i czeladzi jego: 2) żywności i opału potrzebnego dla dłużnika, rodziny jego oraz czeladzi najmniéj na 2 tygodnie; 3) krowy dojnéj lub stósownie do wyboru dłużnika 2 kóz lub 2 owiec wraz z potrzebną na 2 tygodnie paszą i podściółką, o ile zwierzęta te służą do utrzymania dłużnika, rodziny jego i czeladzi; 4) przedmiotów służących artystom, rzemieślnikom i robotnikom, oraz akuszerkom do wykonania ich zawodu; 5) u osób zajmujących się rolnictwem, narzędzi potrzebnych do gospodarstwa i dla inwentarza jako téż i wyrobów rolniczych, które aż do następnego żniwa w gospodarstwie są potrzebne i konieczne; 6) u oficerów armii i marynarki, urzędników, duchownych, nauczycieli przy publicznych szkołach, kwoty pieniężnéj nie należącéj do dochodu ze szkoły; 7) narzędzi, naczyń i towarów służących do prowadzenia apteki“.

Zastosowanie takiéj ustawy i u nas byłoby bardzo pożądanem, zabieranie bowiem niektórych z powyżéj wskazanych przedmiotów u najbiedniejszych liczną rodziną obarczonych ludzi, doprowadzało nieraz do scen zaprawdę rozdzierających serce a nawet do scen gwałtownych.

Jenerał Benedek, którego nazwisko zapisane jest krwawemi głoskami w dziejach Galicyi a budzi smutne wspomnienia w dziejach Austryi całéj, przeniósł się w tych dniach w Gracu do wieczności.

Wyrok w sprawie szewca Hiszpańskiego, obwinionego o zabójstwo doktora Kurcyusza wydany przez sąd okręgowy warszawski przedstawiony został do łaski cara. Obecnie dowiadujemy się, że w tych dniach nastąpiła decyzja, zmieniająca karę zesłania na Syberyą na jednoroczne więzienie w fortecy.

Trzytysiąco-letni cyprys w okolicy Sparty, jeden z dwóch, o których wspomina Pauzaniasz na 400 lat przed Chrystusem, spłonął w tych dniach w skutek nieostrożności bandy cyganów, która pod nim ogień rozłożyła. Mieszkańcy Sparty, a szczególniéj pobliskiéj wioski Mistra, którzy od zwiedzających to pamiątkowe drzewo turystów mieli znaczne dochody, są niepocieszeni po téj stracie.

Ogłoszony za poległego w wojnie peruwiańsko-chilijskiéj sławny pływak, kapitan Boyton, wypłynął znowu w dziennikach amerykańskich zdrów jak ryba. Boyton był tylko w niewoli, dostawszy się w ręce Chilijczyków jako dowódzca peruwiańskiego oddziału torpedowego, na którem to stanowisku miał cudów dokazywać. I tak opowiada o sobie, że pewnego razu chroniąc się przed przeważnemi siłami nieprzyjacielskiemi pod Callao, musiał oddalić się od swego okrętu na kilkusetmetrową odległość i szukać schronienia w jaskini pomiędzy urwiskami skalnemi przy wybrzeżu, gdzie wśród psów i lwów morskich przepędził dzień cały w ukryciu. Nie miał przy sobie jadła ani napoju, z nastaniem zmroku przeto wychylił się ze swéj kryjówki i puścił się morzem do Callao. Dopłynął tam już rano, a straże peruwiańskie nie poznawszy „kapitana ryby“ przywitały go gradem kul, które jednak chybiły celu. Po licznych jeszcze przygodach wpadł Boyton w ręce nieprzyjaciela.

Farba świecąca w ciemności wynalazku Balmaina zaczyna nabierać praktycznego zastosowania. Beczki w portach morskich powleczone nią można było widzieć w odległości kilkuset metrów nawet wśród zupełnie ciemnéj nocy. Otrzymano też pomyślne wyniki powlekając nią odzienia nurków. Zarządy kolejowe w Anglii przedsięwzięły próby częściowego pokrycia farbą Balmaina przedziałów wagonowych dla oświecania wozów w czasie jazdy przez tunele. Próby wypadły pomyślnie, można było widzieć godzinę na zegarku kieszonkowym. Znalazłaby ona może powszechniejsze zastosowanie, gdyby nie wysoka jéj cena. Właściciele patentu spodziewają się jednak, że w miarę większego popytu potrafią zniżyć cenę.

Elektryczna toaleta damska. Pewien „mistrz mody“ w Paryżu przygotowuje na nadchodzącą porę letnią toaletę damską, która przewyższa oryginalnością wszelkie dotychczasowe: kwiaty i owady na kapeluszu, obszycia zarzutek, klamry i spięcia u sukien są zaopatrzone w malutkie rurki — miniaturowe lampy elektryczne. Te rurki są połączone z bateryą umieszczoną w woreczku przypiętym do paska. Za pociśnięciem sprężynki jaśnieje cały ubiór barw tysiącem! Dotychczas przyczyniała się chemija do upiększenia piękniejszéj połowy rodzaju ludzkiego, od dziś i fizyka wstąpiła w służbę płci słabéj. Wzrasta zamiłowanie do nauk przyrodniczych!

Nowy sport. — Jeden z dzienników berlińskich opowiada: Znany z ekscentryczności Anglik zamieszkały od dłuższego czasu w Berlinie 26-letni mr. C. przybył w środę rano do rogatek Tivoli gdzie wysiadł i zaczął na czworakach podążać gościńcem ku tak zwanemu Tempelhof. Powóz jechał za nim pomału. Był to „czworonożny“ zakład i dzielny sportsmen dosięgnąwszy swego celu po upływie 2 godzin i 21 minut wygrał go, ani razu powiem nie spoczął podczas raczkowania i nie wyprostował się na nogach, a nadto przybył jeszcze do mety o 9 minut wcześniéj, niż tego wymagał zakład.

Wyrok śmierci wydany przez sąd wojenny w Pięciokościołach na huzara Józefa Decsi, który dla rabunku zamordował karczmarkę wykonany został w sobotę na polu ćwiczeń wojskowych pod wspomnianem miastem. Egzekucyi dopełnił kat peszteński. Burmistrz z Pięciukościołów telegrafował do ministra sprawiedliwości z prośbą, aby oszczędził miastu widoku téj krwawéj ekzekucyi, aby delikwenta stracono w murach więzienia, jak tego wymaga procedura karna. Minister nie przychylił się do téj prośby, gdyż prawo wojenne nakazuje skazanych na śmierć tracić publicznie.

Sekret dla którego nie udają się polskie ludowe wydawnictwa. — Księgarska firma Zygmunta Bensingera w Wiedniu zarzuca kraj nasz nędznemi piśmidłami jak: Galernik, Blada hrabina, Izabella, Eugenija i t. d. Świeżo wystąpiła z nowym romansem p. t. „Jan Sobieski, wielki król polski i oswobodziciel Wiednia czyli ślepa niewolnica z Sziras.“ Wystarcza tytuł dzieła a lepiéj pojedyńczych rozdziałów, aby nabrać pojęcia o wartości wydawnictwa: „Noc śmierci; Jazda z widmem; Ofiara nieszczęśliwéj miłości; Noc w świątyni czarów“ i t. d.

Lepem na który łapią łatwowiernych jest premja. Bywają nią zwykle dwa nędzne olejodruki w gipsowych ramach, za które każe sobie jeszcze dopłacać księgarnia mniéj więcéj 5 złr. pomimo, że oba razem z ramami nie warte i trzech złr. Na dzieło nie składa się przedpłaty żadnéj, daje się tylko 25—30 cnt. co dwa tygodnie za zeszyt z 3 arkuszy druku, a zeszytów bywa mniéj więcéj 30. Publiczność robi dobry interes, bo za cenę około 12—15 fl. otrzymuje dwie nędzne ryciny i z 80 arkuszy zadrukowanego papieru wybornego pod placki, ale lepszy robi nakładca, bo sypie romansidłami jak z rogu obfitości, drukując każdego po kilka tysięcy.

Zawsze pozostajemy w tyle, obcy ajenci i kolporterzy wyzyskują dobre chęci naszéj publiczności. Chce ona czytać, ale książki nasze sprzedawane dziełami często o kilku tomach są zbyt drogie — czyby nie można sprobować wydawania zeszytami?

Daléj prawie najuboższy pragnie mieć „olejny“ obraz w złotych ramach — możeby się dało i to urządzić, a nasi księgarze odnosili by korzyść, nie obcy, i publiczność miałaby zdrowszy pokarm, bo te mordobójcze romanse nie istnieją w naszéj literaturze. Jeszcze nie doszliśmy do tego. Przytém możnaby w olejodrukach rozpowszechniać dzieła naszych artystów. To także pokarm zdrowy — bo na własnéj urosł niwie. Może kto spróbuje?!

„Głos Stanisławowski“ pismo polityczne i ekonomiczno-społeczne wychodzące dwa razy w tygodniu, a mianowicie w czwartek i niedzielę, wspominając o „Gwiazdce Krakowskiej“, która zamieniła się na „Gazetę Krakowską“, tudzież o „Kronice Krakowskiéj“ i o „Krakowianinie“ mniema, „że „ze wszystkich tych trzech pism idzie jakieś świeższe, wio„senne powietrze w społeczeństwo, które się musi przyczynić „do wyleczenia z kataru, — jakiego można nabyć samem po„wąchaniem — „Czasu.“

Następnie zaś pisze:

„Djabeł“ nieoszacowany, a w Stanisławowie podobno mało „znany? Zostawił on daleko po za sobą „Szczutka“ — który „raz wprowadziwszy swego Kalasantego, Goga, Gogątka i taj „tylko — trzyma się szablonowato i powtarza aż do znudze„nia. „Djabeł“ na każdy wrzód formujący się na skórze, nie „tylko galicyjskiéj ale w ogóle polskiéj, ma skuteczny plaster „i umie go przyłożyć gracko. Vale!“

Podzielając w zupełności głos naszego kolegi w Stanisławowie, poczuwamy się do obowiązku dodać z naszéj strony, że „Djabeł“ nietylko pożytecznie ale i pięknie zasługuje się naszemu społeczeństwu. Bezstronny, daleki od tego ażeby można go nazwać rewolwerowem pismem, niedający się niczem przekupić ani przebłagać, uderza śmiało na wszystko co zasługuje na chłostę, a smaga z dowcipem wcale nie pospolitym i nie tuzinkowym. Biorąc „Djabła“ do ręki możemy być pewni, że nigdy nie zetkniemy się z powtórzeniem, czyli jak pisze „Głos Stan.“ z szablonem, a z artykułów wstępnych wieje częstokroć głębokość i wzniosłość uczucia ujętego w dźwięczne formy udatnego wiersza, z którego tchnie rzeczywista poezya. „Djabeł“ w ogóle pięknie zasługuje się sprawie narodowéj.

Karjera Garfielda. Życiorys prezydenta Stanów Zjednoczonych Garfielda, podaje jedno z pism amerykańskich w następującym szkicu: W 14 roku życia pracował w warsztacie cieśli, w 16 na okręcie jako chłopiec, w 18 był studentem akademii w Chester, w 21 nauczycielem w szkole publicznej, w 23cim uczniem Williams-College, w 26 otrzymał stopień uniwersyteck i z odznaczeniem, w 27 był nauczycieiem kollegium w Hiram, w 29 członkiem senatu w Ohio, w 31 jenerałem brygady, w 32 szefem sztabu jeneralnego armii w Cumberland, w 33 członkiem zgromadzenia prawodawczego Zjednoczonych Stanów, w 48 był senatorem, a obecnie liczy lat 49 i jest prezydentem Stanów Ameryki Północnej.

Nowy pożar teatru. Niebezpieczeństwo wielkie zagrażało niedawno teatrowi w Karlstadzie w Kroacyi. Przy końcu przedstawienia, kiedy wywoływano artystów, przewrócił się na scenie stół, spadły dwie lampy, które się potłukły — nafta rozlała się szeroką kałużą płomieni na scenie. Publiczność ujrzawszy płomienie poczęła się cisnąć ku wyjściom w szalonym przestrachu. Nastąpiły sceny nie do opisania — jednak szczęściem oprócz licznych wypadków omdlenia w natłoku, nie było żadnych smutniejszych następstw. Pożar, który straż ogniowa skoncentrowała na samą scenę, wkrótce ugaszono.

W drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Kazimierz Broś.**